

### Mijamy się

W pierwszej chwili Diana tylko marszczy brwi, bo nie chce jej się wierzyć w to, co widzi. Rzeczy K. zniknęły. Choć za oknem pada śnieg, Diana patrzy na kalendarz, jakby dla pewności, że to nie *prima aprilis*. Nie próbuje się zastanawiać nad przyczynami zniknięcia K., wyciąga telefon i wybiera jego numer. Jeden sygnał. Drugi. Trzeci. Czwarty, piąty, szósty. Diana czeka tylko do dziewiątego, zawsze tak robi. Wzbiera w niej złość. To nie pierwszy raz, gdy K. dramatyzuje, oskarża ją o to, że przestała być dla niego interesująca, że jest tą gorszą częścią związku. Tą, która bez przerwy musi zabiegać o niego, starać się, tą, która zastanawia się, co powiedzieć, tą, która musi uważać na każdy gest. Diana wie, że tkwi w toksycznym związku, ale nie może obyć się bez K. Problem w tym, że teraz go nie ma.

Diana znów obiecuje sobie, że nie będzie więcej dzwonić. Siłąc się na spokój, zdejmuje buty, a potem kieruje swoje kroki do kuchni. Nastawia czajnik, wyjmuje kubek i wsypuje do niego łyżeczkę kawy rozpuszczalnej. Kofeina jest jej niezbędna do życia, nie umie już pić kawy tylko dla przyjemności. Odgrzewa wczorajszy obiad w mikrofalówce i zjada go, nim zagotuje się woda. Siedzi chwilę przed brudnym talerzem. Z zamyślenia wyrывa ją ostry, nieprzyjemny gwizd czajnika. Diana po raz kolejny postanawia sobie, że kupi czajnik elektryczny.

Wytrzymać bez K. nie powinno być trudno. Rozstania już się odbywały. W pięcioletnim związku zdarzały się dłuższe przestoje. Bywało, że nie odzywali do siebie przez tydzień, a później Diana robiła pierwszy krok i dostawała przebaczenie. Diana wie, że tym razem tak nie będzie. Zaciska dłonie w pięści i napina mięśnie szczęki, kiedy postanawia hardo: nie odezwie się pierwsza. Zdaje sobie sprawę, że takie przekomarzanie się jest dziecinne, ale ma dość. Nie pokaże, że jej zależy. Jeśli K. zatęskni, to przyjdzie z podkulonym ogonem. Dianie wydaje się, że nie ma bardziej satysfakcjonującego widoku, niż ten. Choć raz być górą...

Pragnie dać to K. do zrozumienia. Chce, żeby wiedział, że tym razem się nie odezwie, by szybciej się złamał. Bierze komórkę ze stołu, patrzy na wyświetlacz. Czuje się wewnętrznie rozdarta, jakby zależały od niej losy świata. Wreszcie z westchnieniem odkłada telefon, ale szybko po niego sięga. I znów odkłada. Wstaje z krzesła i idzie do salonu, zostawiając komórkę w kuchni. Nie odezwie się.

Przez pierwszy tydzień jest ciężko, bo złość rozrasta się do niewyobrażalnych rozmiarów. Diana wstaje rano, idzie do pracy i wraca z pracy, ale jest tak piekielnie wściekła, że w nocy nie może spać. Patrzy w sufit, czuje, jak złość draży jej dziurę w piersi, tak że nawet nie może leżeć. Wstaje i chodzi po pokoju, dopóki nie zmęczy się na tyle, by około czwartej nad ranem wreszcie zasnąć niespokojnym snem.

Wcale nie czuje się niewyspana. Adrenalina to potężna rzecz. Diana zastanawia się, na jak długo jej wystarczy. Kiedy z impetem uderzy w nią wyczerpanie. Jest już czternasty grudnia, K. milczy od niemal dwóch tygodni. Diana zaczyna się niepokoić; wie, że K. nic się nie stało i dlatego niepokoi się jeszcze bardziej, gdy dostrzega, ile dni już minęło. Jak może nie tęsknić? Jak? Czyżnaprawdę można być tak samolubnym bydlakiem? Diana wie, że K. jest samolubnym bydlakiem.

Po złości przychodzi dziwne odrętwienie i smutek. Diana wstydzi się swojej melancholii. K. z pewnością żyje zupełnie normalnie i tylko czasem, może wieczorem, przypomni sobie o Dianie, paląc kolejnego papierosa. Czy ma w ogóle na to czas? Czy może każdy dzień spędza w otoczeniu ludzi i zwyczajnie nie musi myśleć?

Z zadumy wyrывa ją ostry dźwięk gwizdka. Woda. Diana biegnie do kuchni, by wyłączyć gaz i postanowić sobie, że kupi elektryczny czajnik. Zalewa liście herbaty w kubku. Pije niemal od razu, wzdryga się więc i wciąga zimne powietrze, by ochłodzić poparzony język. Gdzieś z samego dna umysłu Diana wydobywa niewygodną myśl: tęsknisz, tęsknisz niewyobrażalnie. Tłumaczy sobie, że wszystkie te emocje są normalne, miną, a później odetchnie pełną piersią i zapomni o K.

W weekendy Diana traci poczucie czasu. Stara się wyjść i zabawić chociaż w piątek, by potem nie mieć siły myśleć i przespać pół soboty. Kolejne pół spędzić, czytając Boryszewicza: „Dlaczego czasami tak trudno jest rozmawiać? Zamiast prośby o wyjaśnienia serwujemy chłodne spojrzenia. Zamiast żartu - milczenie. Potrzebujemy rozmowy jak dobrego jedzenia, a dobrowolnie wybieramy emocjonalną anoreksję. W środku wszystko krzyczy: mów do mnie! obejmij mnie! Kochaj mnie! A jedyne co wychodzi z naszych ust, to słowa niemające żadnego znaczenia”. Albo przypadkiem trafić do pubu, w którym akurat występuje Jarosław Chojnacki. Gdy słyszy „mijamy się mijając” z trudem walczy ze łzami i musi wyjść topić smutki w ciemnym pokoju własnego mieszkania. Niedziele są najstraszniejsze, bo potem jest poniedziałek, a adrenaliny już nie ma. Nie ma nic. Diana zaczyna pić kawę raczej dla kofeiny, przestała jej już smakować.

Którejś niedzielnej nocy – dokładnie czwartej od czasu, gdy K. milczy – Diana, nie mając pojęcia, która jest godzina, bierze komórkę do ręki i odkrywa, że boi się dzwonić. K. znów nie odbierze. Wysłała więc SMS, wbrew temu, co sobie obiecała. Jest słaba, przegrała, wytrzymała tylko miesiąc. „Myślałam, że zatęsknisz i wrócisz. Wróć”. Ma zamiar wysłać wiadomość, ale usuwa ją i pisze od nowa, gdy dobrze znana złość ponownie kielkuje. „Nie mów mi potem, że Ci zależy”. Diana czeka chwilę na odpowiedź, ma nadzieję, że będzie pełna skruchy i smutku, tak żeby mogła jeszcze wyżyć się na K., ukarać za podłe zachowanie. Ale odpowiedź nie przychodzi.

Godzinę później K. oddzwania. Diana walczy chwilę ze sobą, ale w końcu odbiera. Milczy.

- Wybacz – zaczyna K. spokojnym, jakże spokojnym głosem. - Nie czuję się najlepiej.

Opowiadanie inspirowane piosenką Jarosława Chojnackiego *I tak mijamy się mijając*

Mentalnie. Ale dużo o tobie myślę. Bądź jutro w domu, wrócę.

Diana ma chęć zwymiotować. Albo najlepiej obić gębę K.

- Myśl sobie o mnie nawet i do końca świata, najwyraźniej to ci wystarcza.

Rozłącza się z satysfakcją, czując przyjemność, gdy wyobrazi sobie, jaką minę musi mieć K. To nie było typowe zachowanie Diany – powinna krzyczeć, odgrażać się i histeryzować. Jednak Diana w poniedziałek nie idzie do pracy – czeka. Nie chcąc pokazać K., zapuściła mieszkanie pod jego nieobecność, sprząta wszystko na błysk. Kiedy kończy, zdaje sobie sprawę, że jest zbyt czysto, jakby posprzątała dla specjalnego gościa. Wzdycha. Trudno, nie zdąży nakurzyć. Ale nie ugotuje obiadu. Czeką. Mija trzecia po południu. K. nie ma. O której godzinie przybędzie? Nie wiadomo – jakie to typowe. Siedzi i oczekuje całymi dniami.

Kiedy wybija północ, staje się jasne, że K. nie zjawi się wcale, wbrew temu, co zostało obiecanie. Diana przez moment obwinia się, że to przez jej słowa, że K. odebrał je zupełnie poważnie i uznał, że nie ma o co walczyć. Tęsknota znów miesza się z wściekłością. Diana została wystawiona do wiatru. Czekala jak idiotka, denerwowała się, przygotowywała w głowie scenariusze, dawała sobie lekcje, ustalała zasady, wybierała najbardziej odpowiednią wersję wydarzeń, a gość się po prostu nie zjawił. Diana kolejny raz postanawia sobie, że nie odezwie się słowem. Już nigdy, nigdy. Wie, że bez przeszkód może się tak odgrażać, bo K. nie stanie pod drzwiami i nie zapuka. Ma o wiele więcej dumy niż Diana, o wiele więcej miłości własnej.

Mija kolejny miesiąc i Diana nawet nie wie, czy pragnie cokolwiek powiedzieć K. Odkryła, gdzie mieszka. Czasem staje nieopodal, by patrzeć w okna. Któregoś razu widzi, jak K. idzie gdzieś z obcymi ludźmi, głośno śmiejąc się tym samym złośliwym śmiechem co zawsze. Diana czuje się opuszczona. Nieszanowana. Kim właściwie była dla K.?

„Do kogo wracam, kiedy jest naprawdę źle?” Diana nie pamięta dokładnie, kiedy K. zadał jej to pytanie. Pamięta jego uniesioną brew i uśmiezek na twarzy. Powinna czuć się zadowolona – była ostoją, pomocną dłonią, kimś ważnym i... Ale zamiast tego zauważyła, że jest dla K. tym samym, czym Bóg dla niewierzącego. W obliczu śmierci nawet ateista wierzy. Trudno o coś mniej satysfakcjonującego, okazuje się jednak, że można spaść jeszcze niżej, K. przecież już nie wraca. K. jej nie szanuje, absolutnie, całkowicie nie szanuje. Diana nie płacze, nie dramatyzuje, sili się na żarty, odnosi sukcesy w pracy, a jej życie towarzyskie nie umiera. Wszystko w normie. Nie zamyka się niedokończonego rozdziału, więc Diana nie całkiem zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Przecież wciąż nie zna powodów.

Dopiero gdy mija kolejny miesiąc, do Diany dociera, że związku nie da się odbudować. Wtedy sukcesy w pracy bledną, a życie towarzyskie staje się nieważne. K. Przestaje mieć znaczenie. Diana nie rozdrapuje ran, ale wie, że one tam są. Nie je śniadań, by ich nie zwracać, boi się patrzeć przez okno, by nie skoczyć. Bawi ją to wszystko, ale jest to gorzki śmiech. Lituje się nad sobą, a później

Opowiadanie inspirowane piosenką Jarosława Chojnackiego *I tak mijamy się mijając*

powtarza, że to nie koniec świata. Traci kolejne kilogramy, cienie pod oczami ciemnieją, a oczyma wyobraźni widzi nóż tkwiący w jej sercu, w przeciwnym razie nie bolałoby tak bardzo. Znow śmieży ją codzienność.

Diana dziwi się temu kalejdoskopowi uczuć, dziwi się, że czasem siada przy stole i kładzie na nim kartkę papieru. Ktoś jej kiedyś poradził... albo nie jej, może usłyszała to w filmie, że zdrowo jest wyrzucić z siebie wszystkie złe emocje. Napisać list, którego nigdy nie wyślemy. Diana chce to zrobić, ale długopis w jej dłoni ani drgnie. Jeśli napisze choć słowo, zwymiotuje. Ma wrażenie, jakby cała treść listu zalegała w jej żołądku. Może tak wygląda detoksykacja organizmu. Diana obawia się, że nawet za rok nie będzie lepiej, podskórnice czuje, że przygaszony ból będzie w niej zawsze. Złości się, bo nie może ruszyć do przodu, wziąć przykładu z K. Dlaczego jest tak słaba? Rwie kartkę i rzuca długopisem za siebie, ale znow myśli o sobie z politowaniem, bo nie może dać wyrazu swojej wściekłości.